

ANEKS

Raport Barbary Sadowskiej*

Mówiąc o działalności i charakterze grupy "Liceum" trzeba sięgnąć do akowskiego rodowodu ich członków i ich walki z Niemcami. Wszyscy byli żołnierzami Armii Krajowej, zasłużonymi w tej walce. Większość to współpracownicy ekspozytury WiN - "Pralni II", będącej uprzednio "Pralnią I" - ekspozyturą wywiadu "Wschód" przy dowództwie AK. Wywiad ten działał na terenach wschodniej Polski i Związku Radzieckiego, zajętych przez armię niemiecką. Był skierowany przeciwko Niemcom i jak wiadomo już z licznych publikacji zasłużył się bardzo w informowaniu Rządu Londyńskiego i aliantów o ruchach i poczynaniach armii hitlerowskiej.

W czasie wojny, w roku 1942 rozpoczęłam pracę w ZWZ, początkowo jako kolporterka BIP, a następnie kurierka dalekobieżna AK, rozwożąca prasę podziemną do Krakowa, Lwowa, Lublina, Chełma. W roku 1943 przeszłam do wywiadu Wschód przy Komendzie AK, gdzie jako kurier przewoziłam meldunki do Mińska Litewskiego i Brześcia oraz z tamtych ekspozytur do Warszawy. W tym czasie, to znaczy w grudniu 1943 roku, zostałam aresztowana w Mińsku Litewskim przez gestapo i osadzona w carskim więzieniu, w okropnych warunkach, razem z uwięzionymi Rosjankami. Spędziłam tam Święta i Nowy Rok. Zwolniono mnie po miesiącu, gdyż nie odkryto moich prawdziwych personali i fałszywych dokumentów niemieckich.

15 lipca 1944 roku, przed Powstaniem w Warszawie, dostałam rozkaz wraz z pięcioma innymi członkami grupy "Wschód" udania się na tereny przygraniczne, koło Białej Podlaskiej, dla utrzymania łączności z placówkami Wywiadu Wschód. Szefem tej grupy był kapitan Henryk Żuk. 15 sierpnia, na terenach przygranicznych koło Brześcia został aresztowany przez NKWD mój mąż - Michał Sadowski, również kurier Wywiadu "Wschód" i członek tej ekipy. Bez żadnych dowodów winy, jedynie za przynależność do AK, został skazany i wywieziony do obozu pracy koło Archangielska, gdzie przez 4 lata piłował drzewa w tajdze.

Z Henrykiem Żukiem wróciłam w końcu stycznia 1945 roku do Warszawy i od marca tego roku działałam w ekspozyturze WiN - "Pralni II". W lipcu tego roku, po zlikwidowaniu przez Rzepeckiego "Pralni II" (pozostawienie tylko wywiadu wojskowego), zdecydowaliśmy się z Żukiem na wyjazd do Anglii dla zorientowania się w rozkazach Władz Emigracyjnych. Dotarliśmy do Kwatery Głównej gen. Andersa w Porto

* Tytuł od wydawcy. Tekst oryginalny, w posiadaniu córki i paru bliskich osób, przez autorkę nie został zatytułowany i dotychczas nie był nigdzie publikowany. Wydajemy go obecnie za zgodą córki p. Magdaleny Czapotowicz. "Raport" pisze się na ogół dla dowództwa. Ten został napisany dla Historii [Red.]

San-Giorgio we Włoszech, gdzie odbyliśmy szereg rozmów w Sztapie Armii, w tym z gen. Andersem. Zrezygnowaliśmy wtedy z wyjazdu do Anglii dla bezpośredniego porozumienia się z Władzami Rządu Londyńskiego, ponieważ gen. Anders był dla nas reprezentatywnym przedstawicielem tych władz. Otrzymaliśmy tam polecenie (zgodnie z naszą decyzją) - powrotu do kraju i kontynuowania dalszej pracy wywiadowczej, nie związanej z żadną inną grupą w Polsce. Meldunki, drogą kurierską, miały być przekazywane do gen. Andersa. Ekspozytura ta została nazwana "Liceum".

W październiku wróciliśmy do kraju i nawiązaliśmy kontakty z pracownikami "Pralni I" oraz z szeregiem innych członków AK (między innymi - Bolesławem Zieleniewskim, Haliną i Lechem Dunin, Stanisławem Karolkiewiczem, Haliną Waszczuk, Tadeuszem Kwiekim i jego siostrą - Marią).

Wkrótce, to znaczy w początku listopada, Henryk Żuk został aresztowany i osadzony w więzieniu mokotowskim. Przejęłam wtedy dowództwo "Liceum" i jej reorganizowanie. Działalam pod pseudonimem "Robert". Poza nielicznymi, najbliższymi współpracownikami, członkowie "Liceum" nie orientowali się, kto kryje się pod tym pseudonimem. Działaliśmy do chwili mego aresztowania w marcu 1946 roku. W tym czasie wysłałam do gen. Andersa dwa raporty. W grudniu 45 roku przez kuriera Mieczysława Błaszkiwicza, który dotarł do Sztabu gen. Andersa i powrócił do kraju przed moim aresztowaniem. Rozmawiał on z Szefami Sztabu i z gen. Andersem. Materiały nasze uznali za dobre, ale kładli przede wszystkim nacisk na zbieranie informacji wojskowych. Gen. Anders, w krótkiej rozmowie z Błaszkiwiczem stwierdził, że wkrótce wybuchnie wojna i że nie należy przejmować się początkowymi sukcesami wojsk sowieckich. Przekazano mi instrukcje, szyfr i pieniądze na działalność oraz awans na kapitana.

W tym czasie zaczęły mi się coraz mocniej nasuwać wątpliwości co do słuszności naszej pracy. Nigdy nie uważaliśmy się i nie chcieliśmy być grupą szpiegowską, której informacje miałyby docierać do ośrodków zagranicznych (anglosaskich czy innych). W rozmowach we Włoszech zaznaczyliśmy to z Żukiem wyraźnie. Później, już w Polsce, kiedy w grudniu 1945-go roku otrzymałam zawołowaną propozycję przesyłania zebranych wiadomości do Intelligence Service - odmówiłam kategorycznie. Byliśmy grupą, która informowała o sytuacji w kraju, poczynaniach bezpieki i Rosjan, nastrojach społeczeństwa itp. Polskie Władze Emigracyjne, w celu, aby te Władze, aby nasz Rząd Emigracyjny, który uważaliśmy w dalszym ciągu za jedynie legalny, mógł prowadzić sensowną politykę. Nasuwały mi się jednak wątpliwości co do słuszności polityki Andersa, jego przewidywań politycznych i powiązań. Był to wybitny i zasłużony dowódca armii polskiej na Zachodzie. Ale czy był również wybitnym politykiem? Anglosasi zawiedli haniebnie. W Polsce toczyła się bratobójcza "wojna domowa", demoralizująca społeczeństwo. Wyraźnie instruowałam wszystkich współpracowników "Liceum", że nie powinni używać broni, aby zabijać kogokolwiek. Czas wyroków, walki z bronią w rękę minął. Takie stanowisko reprezentowaliśmy również razem z Henrykiem Żukiem w rozmowach prowadzonych w Porto San-Giorgio. Później, w swoich raportach wysyłanych do gen. Andersa, podkreślałam negatywne skutki działalności partyzanckiej w Polsce i braku perspektyw dla tej walki. Wszyscy członkowie "Liceum" pracowali ideowo. Chociaż otrzymaliśmy z II-go Korpusu fundusze na tę działalność, przeznaczaliśmy je na przejazdy, sprzęt techniczny oraz uposażenia dla tych ludzi, którzy poświęcali całkowicie swój czas na walkę podziemną. Kiedy w

styczniu 46-go roku zabrakło pieniędzy, wydawałam własne, skromne oszczędności na kontynuowanie działalności.

Moje wątpliwości jednak co do słuszności pracy konspiracyjnej tłumione były przez informacje o aresztowaniach, prześladowaniach AK-owców, wywozie działaczy do Związku Radzieckiego. Decyzja przerwania działalności była trudna. Nie dzieliłam się z moimi pracownikami tymi myślami.

W lutym 46-go roku nastąpiła poważna "wpadka" jednej z komórek "Liceum", tzw. grupy kontrwywiadu, kierowanej przez Stanisława Karolkiewicza - byłego, zastępowego dowódcy partyzanckiego AK i szefa dywersji na Podlasiu w okresie okupacji. Prawdopodobnie na podstawie zeznań Czesława Atminisa, 20-letniego chłopca, który spełniał rolę szofera w tej komórce, cała prawie grupa została zdemaskowana i aresztowana. Był to cios dla "Liceum", który nie pociągnął jednak dalszych aresztowań, ze względu na dobre zakonspirowanie innych komórek "Liceum".

13-go marca 1946 roku zostałam aresztowana w Warszawie, przy próbie dowiedzenia się, czy paczka podana do więzienia dla Żuka została przyjęta. W mieszkaniu staruszki, która za opłatą zgodziła się tę paczkę podać, Bezpieka urządziła "kocioł". Mimo, że nie weszłam do tego mieszkania ale posłałam tam przypadkowo spotkaną dziewczynkę, aby spytała się o paczkę, oficer bezpieki wypadł z mieszkania i dogonił mnie po dramatycznej ucieczce ulicą Ursynowską. Zawieziono mnie natychmiast do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w Aleje Ujazdowskie, przed oblicze ostatniego pułkownika Różańskiego, który trząśł całym Ministerstwem i był jedną z najbardziej wpływowych osób w kraju. Był to sadysta i degenerat o wybitnej inteligencji. Zagorzały komunista, który uważał, że cel uświęca wszelkie środki.

Początkowo, przez miesiąc, odgrywałam rolę pionka, słabo zorientowanego w działaniach grupy, której szefem był "Robert". Instrukcje sygnowane tym imieniem wpadły w ręce Bezpieki przy aresztowaniu Karolkiewicza. Również niektóre materiały wywiadowcze "Pralni II" były w posiadaniu Ministerstwa. Bezpieka wiedziała dość dużo, ale nie wszystko. Staralam się wyprowadzić śledczych w matnię, zeznałam, że "Robert" to "Bogucki" (były szef wywiadu Wschód, który nie zagrożony przebywał wówczas w Anglii). Moje fałszywe zeznania przyjęto jako prawdziwe. Nie bito mnie, ale przez szereg dni i nocy badano bez przerwy, pozwalając czasem na wejście do pustej celi w suterenie Ministerstwa, na kilkanaście minut lub co najwyżej godzinę. Po jakimś tygodniu lub dziesięciu dniach takiego śledztwa (czasokres ten zaciera mi się w pamięci) przewieziono mnie do więzienia mokotowskiego i osadzono w Pawilonie 10-tym, w osobnej celi. Mogłam wtedy przespać się i zebrać myśli. Siatka "Liceum" była ogromnie zagrożona przez zeznania Atminisa, który jako szofer jeździł nie tylko z Karolkiewiczem, ale również kilkakrotnie ze mną i z innymi współpracownikami na różne punkty kontaktowe. Nie znał on dokładnych adresów ani żadnych nazwisk, rysował jednak w śledztwie odbyte trasy i podawał rysopisy osób, które przewoził. Bolesław Zieleniewski, Halina Dunin i inni byli mocno zagrożeni. Nie przyznawanie się również do tego, że kierowałam ekspozyturą "Liceum" prowadziło do intensywnych poszukiwań "Roberta" i rozpracowywania naszej grupy oraz do bardziej jeszcze brutalnych metod w badaniach aresztowanych ludzi "Liceum". W tej sytuacji napisałam krótkie oświadczenie, w którym stwierdziłam, że jestem "Robertem" - szefem "Liceum". że całkowicie odpowiadam za zorganizowanie, kierowanie i utrzymywanie w konspiracji moich współpracowników, że ze zrozumiałych względów nie podam o nich żadnych danych, że spodziewam się, iż siatka "Liceum" po moim aresztowaniu prze-

stanie działać. Napisałam, że proszę o wydanie na mnie wyroku śmierci (co było nieco dziecinne, ale miałam wówczas 24 lata), ale o oszczędzenie pracowników "Liceum". Prawdziwość tego oświadczenia gwarantowałam honorem oficera A.K.

Na drugi dzień zostałam przeniesiona do celi "Marcysi" - Emilii Malessy - kapitała A.K. - kierownika komórki łączności z zagranicą. W tej komórce, w czasie okupacji, pracował Bolesław Zieleniewski, jako kurier między Warszawą a Paryżem. Malessa ujawniła w więzieniu swoją grupę mając zapewnienie Różańskiego, że ludzie jej zostaną zwolnieni. Nie namawiała mnie ona do ujawnienia, ale dowiedziałam się od niej wielu szczegółów na temat aresztowania pułkownika Rzepeckiego, jego natychmiastowej decyzji likwidacji WiN-u i ujawnienia wszystkich podkomendnych. Malessa, jak wiadomo, była później sądzona w procesie Rzepeckiego oraz ułaskawiona razem z Rzepeckim i kilkoma innymi sądzonymi. W kilka lat potem, gdy nie zwolniono z więzienia jej podwładnych, popełniła samobójstwo.

Po kilku dniach Różański zaproponował mi ujawnienie "Liceum" z gwarancją zwolnienia wszystkich ujawnionych. Nie dowierzałam Bezpiece i postawiłam szereg warunków:

1/ Rozmowę z Henrykiem Żukiem i jego zgodę na ten krok. Nalegałam, aby zwolniono czasowo Żuka dla przeprowadzenia tej operacji.

2/ Gwarancje na piśmie, że ujawnieni zostaną zwolnieni.

3/ Umożliwienie mi przeprowadzenia rozmów w więzieniu z ujawnionymi.

4/ Zagwarantowanie, że żaden z aresztowanych przede mna ludzi z kontrwywiadu "Liceum" nie zostanie stracony. (Wiedziałam, że Karolkiewiczowi i jego ludziom groziła kara śmierci. W wypadku Zwinogrodzkiej - naszej informatorki z więzienia Mokotów - kara śmierci została już wydana.)

5/ Zasądzenie mnie i nie objęcie żadnym aktem łaski lub zwolnieniem warunkowym.

Pertraktacje co do ujawnienia trwały około miesiąca i były kilkakrotnie zrywane przeze mnie. Przewieziono mnie w tym czasie spowrotem do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie siedziałam już w zbiorowych celach, w których z reguły umieszczano sprytnych "kapusiów", a noce i wieczory urozmaicone były krzykami torturowanych więźniów.

Po długich przetargach z Różańskim i innymi władzami Ministerstwa, pozwolono mi na rozmowę z Henrykiem Żukiem, który zgodził się na ujawnienie; zapewniono mnie, że wszyscy ujawnieni przez nas ludzie zostaną zwolnieni, że będę mogła przeprowadzić z nimi rozmowy, że nikt z aresztowanych już pracowników "Liceum" nie dostanie kary śmierci, a kary ich będą złagodzone.

Musiłam zgodzić się na te warunki, rozumiejąc, że tylko w ten sposób uratuję ludzi od śmierci i tortur, ludzi wartościowych a pracujących dla sprawy, która wydawała się coraz bardziej wątpliwa. W tym czasie bowiem sprawował władzę w Polsce Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w skład którego wszedł uprzedni premier Rządu Londyńskiego (1943-1944 r.) - Stanisław Mikołajczyk jako wicepremier i minister rolnictwa. Władze komunistyczne starały się usilnie rozwiązać sprawę podziemia, ogłaszając amnestię po zwolnieniu z więzienia w 1945 roku "Radostawa" (Szefa dywersji AK). Ujawnienie w więzieniu przez pułkownika Rzepeckiego WiN-u (organizacji postakowskiej - "Wolność i Niezawisłość"), oraz ujawnienie komórki Emilii Malessy z gwarancjami zwolnienia aresztowanych - było oznaką, że całe prawie podziemie w Polsce przestaje istnieć. Był to okres przed wyborami do Sejmu (odbyły się 19

stycznia 1947-ego roku), kiedy walka z reżymem komunistycznym zaczęła toczyć się na platformie politycznej. Tak więc ówczesna sytuacja polityczna w kraju dawała podstawy do przypuszczeń, że: 1/ Władze Bezpieczeństwa dotrzymają zobowiązań zwolnienia ujawnionych, 2/ walka z komunistami będzie toczyć się na platformie politycznej, reprezentowanej przez Mikołajczyka i jego partię PSL.

Przegrane, sfalszowane, mimo obserwatorów zagranicznych, wybory, brak reakcji państw zachodnich na ten fakt, ucieczka Mikołajczyka w październiku 1947 roku, przekreśliła te nadzieje. Nastąpiło to jednak po moim ujawnieniu. Ten okres więzienia był dla mnie wyjątkowo ciężki. Ujawnienie nastąpiło w maju, miałam możliwość przeprowadzenia rozmów tylko z sześcioma pracownikami "Liceum", wypuszczono z więzienia po dwóch dniach tylko jedną osobę podległą Zieleniewskiemu (skrzynka w Zachęcie), potem, po szeregu miesięcy, na skutek mojej ośmiudniowej głodówki - szefa Biura Studiów "Liceum" - Tadeusza Kwieka i jego siostrę Marię Kwiek (maszynistkę), po kilku miesiącach, znów po następnej mojej głodówce - dwie łączniczki - Danutę Skwarecką i Helenę (nie pamiętam nazwiska). Pozostałych członków "Liceum" zatrzymano do procesu. Różański zapewnił mnie solennie, że wszyscy ujawnieni zostaną wtedy zwolnieni przez Sąd, pod warunkiem, iż nie będę mówiła w czasie procesu o niedotrzymanych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa gwarancjach. W tym czasie siedziałam przez 7 miesięcy w podziemiu Ministerstwa w Alejach Ujazdowskich, potem przewieziono mnie z powrotem do celi "Marcysi" w więzieniu mokotowskim.

W celach Ministerstwa i Mokotowa grasowała wtedy niejaka Barbara Sadowska (kapuś, podstawiony przez Bezpiekę), która podawała się za mnie. Prowadziła ona rozmowy przez ścianę, stukane i szeptane, wyciągając na zwierzenia i informując ich zgodnie z instrukcjami Bezpieki.

Moi współpracownicy byli zdeorientowani. Nie wiedzieli o moich staraniach, głodówkach, krążyły nieprawdopodobne plotki. Część z nich ujawniała niepotrzebnie ludzi nie będących członkami "Liceum" lub mających z nami luźny związek. Straciłam kontrolę nad liczbą aresztowanych. Różański wysuwał pretensje, że ujawnienie nie jest uczciwe i w związku z tym przebiega niezgodnie z umową. Wiedziałam, że moją jedyną bronią jest moja postawa moralna oraz dyplomacja. Starłam się wytłumaczyć władzom bezpieczeństwa, że sprawa "Liceum" stała się już głośna, gdyż na pewno przeciekła na zewnątrz murów więziennych. To, że zagłodzę się na śmierć, a grupa ujawnionych ludzi zostanie skazana na więzienie, będzie miało negatywne efekty propagandowe dla polityki państwa wobec Zachodu, oczekującego pozytywnego rozwiązania sprawy podziemia.

W styczniu 47-ego roku odbył się publiczny proces Rzepeckiego, do którego dołączono Malessę i Żuka. Jak wiadomo, Rzepecki, Malessa i trzech innych z tego procesu, zostali całkowicie utaskawieni przez Bieruta. H. Żukowi, K. Leskiemu, J. Rybickiemu i L. Muzycze zmniejszono karę do 6 lat więzienia.

Publiczny proces "Liceum" w gmachu Sądu w Warszawie odbył się w lipcu 1947 roku. Przed samym procesem Różański powtórzył mi swoją groźbę i obietnicę, że wszyscy ujawnieni przeze mnie współpracownicy zostaną zwolnieni, jeśli nie będę mówiła o szczegółach ujawnienia i niedotrzymanych gwarancjach Ministerstwa. Poza tym nie sugerowano mi niczego. Zgodziłam się na to pod warunkiem, że nie zostaną wyrokiem Sądu lub aktem łaski zwolniona z więzienia.

Moje wystąpienie w procesie było więc "kalekie", pozbawione bardzo istotnego motywu decyzji ujawnienia. Położyłam nacisk na niesłuszność prowadzenia w tym eta-

pie rozwoju wypadków w Polsce - pracy wywiadowczej czy zbrojnej, oraz na fakt, że nie jesteśmy grupą szpiegowską, ale informatorami o sytuacji w kraju - polskich władz emigracyjnych.

Niektórzy moi współpracownicy zbyt gorliwie wyznawali swoje winy (musieli chyba być zastraszeni przez Bezpiekę i stracili zaufanie do mnie), inni zeznawali z godnością. Prasa informowała obszernie, nie obiektywnie, ale początkowo z pewną, zaplanowaną wyrozumiałością dla oskarżonych.. Ton prasy zmienił się raptownie po zamknięciu przewodu, przed mowami obrońców i ostatnim słowem oskarżonych. "Głos Ludu" wyzywał nas od szpiegów, którzy powinni być ostro potraktowani przez Sąd. Otrzymywałam wtedy prasę i natychmiast zorientowałam się, że nastąpiła zmiana w decyzjach Ministerstwa Bezpieczeństwa. To właśnie Ministerstwo, głównie pułkownik Różański, decydował o wyrokach Sądu, o doborze obrońców i mowach prokuratora, o tonie prasy. Nie miałam co do tego wątpliwości. Istotnie, wezwał mnie wtedy Różański oznajmiając, że ujawnieni pracownicy "Liceum" nie mogą być od razu zwolnieni przez Sąd, gdyż wyglądałoby to, zdaniem Sądu, na sfigowany proces. Będą zwolnieni, jakimś aktem łaski, po procesie. Różański prosił mnie o zrozumienie tego faktu i o spokój. Powiedziałam, że rozważę tę sprawę.

Mecenas Grabowska - mój adwokat z urzędu - nie stosowała się do moich poleceń i broniła mnie kosztem moich współpracowników, z powodu czego powiedziałam jej kilka ostrych słów prawdy. Byłam jednak na tyle naiwna, że przeczytałam jej, w przerwie procesu, notatkę mojego ostatniego słowa. Na ujawnienie faktu umowy z Bezpieką nie zdecydowałam się, natomiast postanowiłam zaatakować ostro zarzut szpiegostwa w stosunku do "Liceum" i uzasadnić mocniej obronę moich podwładnych. Mecenas Grabowska musiała donieść o tym sądowi, bo Sędzia przerwał mi z punktu ostatnie słowo, zdaniem - "Proszę mówić o sobie, a nie o innych.". Zostałam, jak wiadomo, skazana na 9 lat więzienia, Karolkiewicz, któremu udowodniono napady z bronią w rękę, na 13 lat więzienia, wszystkim ujawnionym wymierzono kary poniżej dziewięciu lat (7, 6, 5 lat), a trzem z nich - Halinie Waszczuk, Jadwidze Sternin-Matusiewicz, Kazimierzowi Freitag - zawieszono kary na 5 lat.

Po wyroku przeniesiono mnie prędko do obskórnej celi w 10-ym pawilonie, pozbawiono gazet, zabrano papier i ołówek. Po pewnym czasie rozpoczęłam trzecią głódówkę (w czasie głódówki nie piłam wody ani żadnych płynów). Po raz pierwszy zastosowano wtedy przymusowo sztuczne karmienie. W rezultacie, ponieważ nie przerwałam głódówki, kapitan Serkowski (jedna z prawych rąk Różańskiego) zapewnił mnie, że wkrótce moi współpracownicy będą zwolnieni, trwa dość skomplikowana procedura. Głódówkę zawiesiłam czasowo.

Po okresie kiedy doszłam do siebie, przeniesiono mnie na oddział ogólny więzienia mokotowskiego i osadzono w ogromnej celi liczącej kilkadziesiąt złodziejek i prostytutek oraz grupę więźniów politycznych, w liczbie około trzydziestki. Były to naogół zaszufowane działaczki AK, NSZ i WiN-u (między innymi dr Franio, Halina Sosnowska, Maria Marynowska, Rysia Szelałowska, Stefania Żelazowska, Danuta Bańkowska, Ruta Czaplińska, Wanda Salska, Maria Hattowska, Basia Otwinowska oraz moja współpracowniczka Halina Dunin). Więźniarki polityczne były bardzo solidarne i trzymały się razem.

W oznaczonym Serkowskiemu terminie, ponieważ nie zwalniano ujawnionych, rozpoczęłam czwartą głódówkę, ukrywając ją przed strażnikami więziennymi przez niemal tydzień, chciałam bowiem doprowadzić się do ciężkiego stanu nim zaczną mnie sztucznie karmić. Udało mi się to przy pomocy szeregu towarzyszek z celi. Po odkryciu głódówki przeniesio-

no mnie do szpitala więziennego na terenie Mokotowa i zaczęto sztucznie karmić. Położono mnie w sali obok młodej więźniarki, która straciła władzę w nogach po biciu na przesłuchaniach. Stan mój był dość poważny, nie pamiętam już dokładnie, ile czasu trwała głodówka. Zakończyła się jednak pomyślnie. Zwolniono Halinę Dunin, Zieleniewskiego i innych. Potem dopiero dowiedziałam się, że udzielono im bezterminowych urlopów.

W początkach października 48-go roku przeniesiono karnie całą grupę politycznych z Mokotowa do więzienia w Fordonie koło Bydgoszczy. Byliśmy przez ostatnie miesiące na Mokotowie pozbawione paczek, listów i widzeń z rodzinami, spacerów, możliwości leczenia itp. z powodu zatargu z naczelnikiem więzienia Grabickim (tak zwany bunt więźniarek politycznych).

W Fordonie rozproszono nas po małych celach o sześciu trzypiętrowych pryzkach, gdzie umieszczono 38 więźniarek (po 2 na jednej, wąskiej pryzcy) plus śmierdzący kibel. Nie chodziliśmy do pracy przez dłuższy okres czasu, nie miałyśmy gazet ani książek. Z biegiem czasu zwrócono nam przywileje - widzenia raz na miesiąc przez podwójne kraty, krótkie listy, paczki raz na miesiąc, później zamiast nich - wypiski. Jedzenie więzienne było głodowe.

W ciągu szesciu lat, które pozostały mi jeszcze do zwolnienia, przez okres około 3 lat siedziałam w celach nie pracując, bądź z możliwością czytania książek i gazet, bądź bez tego przywileju, przez drugą połowę odbywania wyroku pracowałam w kartoflarni obierając ziemniaki, w dziale gospodarczym nosząc 50 kg worki z mąką itp. oraz w hafciarni haftując patki milicyjne.

Późną jesienią 48-go roku miałam 1-sze widzenie z moim mężem - Michałem Sadowskim, który powrócił wtedy z obozu koncentracyjnego w Archangielsku. Przez następne 5 lat przyjeżdżał on regularnie co miesiąc do Fordonu na widzenia.

Od męża dowiedziałam się w styczniu 50-go roku, że niektórzy zwolnieni współpracownicy "Liceum" powrócili znów do więzienia. Był to okres nowych, masowych represji i aresztowań. Podjęłam wtedy ostatnią, najdłuższą i najcięższą głodówkę, o której zameldowałam władzom więziennym również po przeszło tygodniowym głodowaniu. Wtrącono mnie wtedy do izolatki w suterenie i zaczęto przymusowo karmić. Byłam już wyczerpana więzieniem i 23-dniową głodówką (mimo wlewania mi siłą przez rurkę jakichś płynów) doprowadziła mnie do fatalnego stanu zdrowia. Przez przeszło trzy tygodnie nikt z władz więziennych ani z Ministerstwa się nie zjawił. Dopiero w 23-im dniu przyjechała z Warszawy kobieta w mundurze oficerskim, która stwierdziła, że jest wysłannikiem Ministerstwa Bezpieczeństwa.

Głodówkę przerwałam, bo aresztowanych ludzi "Liceum" zwolniono. Potwierdził to mój ojciec na widzeniu w gabinecie naczelnika więzienia.

Chyba w końcu 52-go roku zawezwano mnie w Fordonie do jakiegoś oficera z Ministerstwa Bezpieczeństwa z Warszawy, który przyjechał specjalnie do mnie (jak stwierdził). Kazał mi on opisać jeszcze raz całą moją działalność konspiracyjną, a potem zapowiedział, że mogę zostać zwolniona zaraz lub że mój wyrok może być jeszcze przedłużony. Niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że Ministerstwo chciałoby mnie zwerbować do jakiejś współpracy. Różański był na tyle inteligentny, że nigdy nie proponował mi niczego podobnego. Wyraźnie badali teraz, czy nie "zmięklam" po 7-letnim pobycie w więzieniu. Odpowiedziałam, że nigdy na żadną współpracę nie pójdę, wyrok mogą mi przedłużyć. W więzieniu czuję się doskonale.

W lipcu 1953 roku, po śmierci Stalina, kiedy warunki więzienne zaczęły gwałtownie zmieniać się na lepsze, przewieziono mnie niespodziewanie do Warszawy - do

więzienia mokotowskiego i wsadzono znowu w pawilonie śledczym 10-ym, do celi, gdzie przez miesiąc siedziałam sama, bez gazet i książek, nie wzywana na żadne rozmowy. Nie miałam paczek ani widzeń, nie wypuszczano mnie na spacer. Przypuszczałam, że chcą wznowić sprawę i przedłużyć mój wyrok. Po mniej więcej miesiącu zaprowadzono mnie przed oblicze Różańskiego, który był uprzejmy i indagował mnie o mój pobyt w więzieniu i refleksje na ten temat. Powiedziałam, że są liczne i negatywne. Zaproponował mi, abym spisała je. Zgodziłam się, i dostarczono mi do celi papier i ołówki. Pisałam przez kilka dni, nie owijając w bawełnę niczego: - o prześladowaniach, biciu - metodach prowadzących do niczego, niezgodnych z "pięknymi" hasłami humanistycznymi, które komuniści głoszą. Miałam wrażenie, że skaczą głową w przepaść, i że długo jeszcze będę siedziała w więzieniu. Nie orientowałam się, że po śmierci Stalina zaczął się proces odwilży, i że ta krytyka nie była już "śmiertelnym grzechem". Po oddaniu mojego elaboratu przeżyłam dni straszliwej rozterki i przygnębienia. Oczekiwałam najgorszego.

Wkrótce potem, do mojej celi wprowadzono więźniarkę, osobę interesującą, mocno ustosunkowaną w kręgach rządowych (podejrzewano ją o szpiegostwo), ale nieciekawą pod względem moralności i poglądów. Spędziłam z nią prawie cały ostatni okres więzienia, czyli 2 miesiące. Miałam w tym czasie szereg rozmów z Różańskim, który uprzedził mnie, że chcą mnie ułaskawić. Nie godziłam się z tym, żądając zwolnienia wszystkich aresztowanych członków "Liceum" (Karolkiewicza i innych z jego komórki). Różański zgodził się, abym napisała do Rady Państwa podanie w tej sprawie.

Zwolniono mnie 30-go października 1953 roku, po prawie 8-u latach więzienia. Nie wiem do tej pory, w jakim terminie zwolniono innych pracowników komórki Karolkiewicza (nie znałam ich nazwisk), jak również samego Karolkiewicza, z którym nie miałam później żadnego kontaktu.

Wiem tylko, że informatorkę z komórki Karolkiewicza pracującą w więzieniu mokotowskim - Zwinogrodzką, skazaną przed moim aresztowaniem na karę śmierci, ułaskawioną na dożywocie po ujawnieniu "Liceum", zwolniono dopiero w kilka miesięcy po mnie, na skutek mojej interwencji u generała (nazwiska nie pamiętam), szefa Najwyższego Sądu Wojskowego. Przychodziła mi dziękować.

Nie sądzę jednak, abym zasłużyła na jakiegokolwiek podziękowanie. Sprawa "Liceum" jest nadal dla mnie powodem do ciężkich refleksji i wspomnień.

Barbara Sadowska
Warszawa, dnia 19 marca 1990 r.

Nota od wydawców

Barbara Sadowska - jakby przeczuwając swoją bliską śmierć - która nastąpiła nagle, 18 listopada 1991 roku, w czasie wywiadu prowadzonego z nią przez p. red. Mietkowską na temat jej konspiracyjnej działalności - opracowała w roku poprzednim powyższy tekst z intencją wyjaśnienia przebiegu sprawy "Liceum" i motywów, którymi kierowała się w podjęciu ujawnienia grupy. Problem ujawnień w pierwszych latach po wojnie należał do prób rozładowania podziemia i ratowania zaangażowanych w nim ludzi. Pierwszym aktem zmierzającym w tym kierunku było rozwiązanie AK 19 stycznia 1945 roku przez gen. Leopolda Okulickiego "Niedźwiadka". Drugim ważnym procesem wyprowadzenia ludzi z podziemia było dobrowolne ujawnianie się żołnierzy różnych formacji, zainicjowane przez płk. "Radosława" latem 1945 roku. To wszystko stwarzało przesłanki, że obie strony mogą i chcą problem podziemia rozwiązać pokojowo w celu ustabilizowania sytuacji w kraju. Jest to szerokie i niezwykle ważne zagadnienie, wymagające osobnego studium historycznego, uwzględniającego kontekst krajowy i międzynarodowy.

Decyzji podobnych do tej, jaką podjęła Barbara Sadowska, było w tamtych latach więcej. Dokonała tego, orientując się w zagrożeniu całej siatki i wcześniejszego uwięzienia komórki kontrwywiadu "Liceum" - tym ludziom groziła niechybna śmierć. Natomiast sposób przeprowadzenia tej akcji i późniejsze jej konsekwentne dążenie do realizacji postawionych wstępnie warunków - wystawia jej świadectwo zarówno dojrzałości (mimo młodego wieku) jak i pełnej odpowiedzialności za swych współpracowników. W sytuacjach, gdy dowiadywała się o niedotrzymaniu zobowiązań ze strony UB, podejmowała głodówki, polegające na całkowitym pozbawieniu się pokarmów i płynów. Tak walcząc, 5-krotnie doprowadzała się do stanu zagrażającego jej życiu, ukrywając jak można było najdłużej prowadzenie głodówki. I za każdym razem udawało się jej wywojować zwolnienie kolejnych aresztowanych. A najważniejszą i niekwestionowaną jej zasługą, jest fakt, że nie było w sprawie "Liceum" żadnego wyroku śmierci. O stosunku najbliższych wieloletnich współpracowników Barbary Sadowskiej do jej decyzji i postawy moralnej świadczy tekst H. Waszczuk-Bazylewskiej "Od WW 72 do Liceum" i zamieszczone w nim wypowiedzi kilku osób. Mimo to, problem przeprowadzonego ujawnienia nękał ją przez całe życie. Wyrazem tego jest publikowany wyżej Raport, a także uzupełniająca go notatka, sporządzona już po jego opracowaniu, znaleziona wśród jej dokumentów. Podajemy również i ten, skreślony jej ręką dopisek:

Dopiero teraz (lato 1991 roku), po przejrzaniu w archiwach MSW dokumentów, dotyczących sprawy "Liceum", przekonałam się, że po moich głodówkach więziennych, nie wszyscy ujawnieni przeze mnie współpracownicy "Liceum" zostali zwolnieni. Zwalniano tylko tych ujawnionych, do których ja, moja rodzina, znajomi mieli jakiś dostęp. Ci, których nie znałam osobiście, zostali wypuszczeni z więzienia mniej więcej w okresie, kiedy ulaskawiono mnie.

Odkryłam więc następne oszustwo Bezpieki. W archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie ma też ani śladu oświadczeń, które pisałam do władz Ministerstwa, istotnych rzeczy, które zeznawałam w śledztwie, pertraktacji w sprawie gwarancji zwolnienia ujawnionych.

Historia "Liceum" jest zupełnie zafalszowana.

B. Sadowska



Barbara Sadowska podczas procesu.